

Walka człowieka z rekinem

Sensacyjny film amerykański

Na ekranach amerykańskich pojawia się niebawem jeden z najsensacyjniejszych filmów przyrodniczych, ilustrujący walkę człowieka z rekinem.

Pegromca rekinów

Bohaterem filmu jest znany sportowiec amerykański 26-letni F. Wallace, który w swej ojczyźnie zdobył rozgłos jako „pogromca rekinów”. Walkę tą Wallace uprawia z zamiłowaniem, które porównać chyba można z zapalem hiszpańskiego torreadora. Ryzyko walki rozgrywanej się w głębinach wód jest równie wielkie, jak na arenie. I tu i tam człowiek uzbrojony w szpadę, lub jak Wallace w zwykły nóż staje oko w oko z rozszalałym zwierzęciem. Od jednego ruchu zależy często jego zwycięstwo lub śmierć.

Jak dotychczas Wallace wychodził z tej walki zawsze zwycięsko, choć nie bez poważnych poszanowań. Pewnego razu silny okaz rekina uderzeniem ogona wgniółł swemu prześladowcy część czaszki. Ciężko ranny z trudem wydostał się na powierzchnię, gdzie oczekiwała go zbawcza łódź. Zręczna ręka chirurga, który u-

szkodzone miejsce zastąpił srebrną płytką uratowała mu życie. Za drugim razem wyszedł z walki z poruchotnymi kośćmi. Jedynie największym wysiłkiem woli, na jaki zdobyć potrafił się wybitni sportowcy, Wallace wypłynął równocześnie niemal z olbrzymim cielskim zabitego przez siebie rekina.

Niezwyczajna odwaga

Niebezpieczna żyłka myśliwska odezwiała się w Wallace'cie zupełnie niespodziewanie. Pewnego dnia Wallace przechadzał się nad brzegiem Oceanu, w pobliżu miejsca, gdzie wieczór poprzedni nastawił sieci na ryby zauważył na gle szarpnięcie pływaków przytrzymujących sieć. Bez namysłu skoczył w głębinę. W tej samej chwili rzucił się na niego rekin z rozwartą groźnie paszczą. Uciec — to była pierwsza myśl Wallace'a, który poraz pierwszy znalazł się oko w oko z krwiożerczym potworem. Na ratunek było jednak już za późno. Bez wahania Wallace wbił w otwartą paszczę „tygrysa morskiego” ramię i uduślił go, odtąd stał się zamiłowaniem łowcy tych bestyj. — Odważnym do szaleństwa, rozmówany w

ryzyku, rzuca się uzbrojony w długi nóż do walki.

Perypetie tych nierównych zmagani zostały niedawno sfilmowane przez specjalną ekspedycję naukową, badającą życie na głębinach morza karaibskiego, rojącego się od rekinów. Walka Wallace'a z potworem morskim będzie najbardziej sensacyjnym momentem, tego ciekawego skąd inąd filmu.

Stare szkła polskie

Ciekawe badania historyków

Dzięki wyczerpującym badaniom historyków sztuki, prowadzonym głównie w zaciśnięciu pracowni muzealnych — wiedza o dawnej wytwórczości polskiej w zakresie rękodziela artystycznego posunęła się w ostatnich latach wydatnie naprzód.

Niezwykle ciekawy fragment badań tego rodzaju przedstawiony został na ostatnim 61-ymszebraniu naukowym Tow. Miłośni-

ków Historii i Zabytków m. Krakowa. Dotyczył on mianowicie prowadzonych od kilku lat gruntownych studiów nad przeszłością ważnej gałęzi polskiego rękodziela artystycznego, mianowicie dawnej wytwórczości szklanej, a dokonanych przez dr. Kazimierza Buczkowskiego, znanego historyka sztuki i kustosa Muzeum Narodowego w Krakowie.

Witraże — dokumenty

W odczucie swym prelegent naszkicował na występie dzieje szkła wytwarzanego już w bardzo odległej starożytności, poczym przedstawił wyniki badań dokonanych wspólnie z kolekcjonerem dr. W. Skórczewskim nad dziejami szkła polskiego, a głównie krakowskiego w ciągu wieków XIV — XVII. Jeśli chodzi o średniowiecze — to nieocenionym wprost dokumentami sztuki szklarskiej z tych czasów są zachowane niestety w liczbie znikomiej witraże. Zachowały się tylko okrychy dawnych oszklei, w nowszych bowiem czasach zniszczono ich mnóstwo, bądź pod pretekstem rozbijania wnętrza, bądź nawet z braku chęci łożenia środków na ich odnawianie i konserwację. Tak np. w XVIII w. postradała swe wspaniałe witraże katedra wawelska.

Tym cenniejsze są zatem trzy ogromne witraże kościoła Marińskiego powstałe w XIV w. i wyobrażające na taflach swych niezliczoną ilość scen z „Biblii Ubożych” bądź niezbadany jeszcze witraż z XV wieku w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, czy wreszcie najcenniejsze spośród tego rodzaju zabytków słynne XIV-wieczne witraże kościoła OO. Dominikanów, umieszczone aż do początku wojny światowej w oknach gotyckich krużganków klasztornych i wówczas usunięte dla ochrony przed oczekiwanym bombardowaniem miasta. Te ostatnie wyjątkowej piękności dzieła krakowskich witrażowników średniowiecznych zachowały się dzięki Wydziałowi, który nawet poświęcił im ciekawe studium w „Roczniku Krakowskim” (z 1899 r.).

Kielich św. Jadwigi

Poza dochowanymi witrażami najcenniejszym niewątpliwie za-

bytkiem kunsztu szklanego z doby średniowiecza na ziemiach naszych jest t. zw. kielich św. Jadwigi (śląski), będący cenną zdobą zbroiową skarbcia katedralnego na Wawelu. Jest to szklenica z żółto-zielonego grubego szkła z rytym głęboko wizerunkiem orla i smoka, będąca niezmierznie rzadkim zabytkiem pochodzenia egipskiego z XI—XII wieku, z piękną gotycką podstawą srebrną z XIV wieku. Kielichów tego typu, związanych zazwyczaj legendami z osobą św. Jadwigi, zachowało się w świecie zaledwie kilka egzemplarzy.

Ze sztuką witrażową wiąże się t. zw. krążki okienne, licznie ongiem przez krakowskich witrażowników wyrabiane. Są to małe okrągłe witrażki, zdobiące kiedyś okna kościoła, zamków i domów prywatnych.

„Wilkomysy”

Do ciekawych prac dawnych szklarzy krakowskich zaliczyć jeszcze należy nieliczne już zachowane t. zw. wilkomysy, czyli ozdobne szklenice lub puchary, obiegające kiedyś stoły w gospodach cechowych w czasie uroczystości i biesiad. Pochodzą one głównie z XVII wieku.

Pod względem organizacyjnym krakowscy szklarze należeli do jednego cechu wraz z malarzami, pozłotnikami i kołtrzyńszami czyli twórcami obić ściennych tkanin lub papierowych. W przeciwnieństwie do innych miast polskich krakowscy mistrzowie musieli znać wyborne sztukę malowania, to też Kraków przodował przez długie wieki na polu wytwórczości i szklanej, a wyroby hut małopolskich rozchodziły się pod nazwą szkła krakowskiego po całej Polsce, a nawet wędrowało na Węgry. W XVIII wieku natomiast wytwórczość szklana rozpo wszechniła się ogromnie po całej Polsce. Zasłynęły zwłaszcza dwa potężne ogniska produkcji w Urzędzie i Nalibokach, zaopatrujące we wszelkie gatunki szkła całą Polskę i wszystkie warstwy ludności.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

W jaki sposób stolica Jemenu dowiedziała się o istnieniu narcyństwa

Pewien młody muzułmanin z Syrii wybrał się do Jemenu, gdzie zamierza spędzić parę lat na praktyce. Młody człowiek wziął z sobą narty, nie przypuszczając jednak, że będzie mógł z nich korzystać. Okazało się jednak, że stolica Jemenu Saana otoczona jest górami dochodzącymi do 3.000 m. wysokości i posiadającymi wspaniałe warunki narciarskie. Wobec tego młodzieniec ów postanowił skorzystać z okazji i pojeździć na nartach. Wyczyn ten wzbudził w całym mieście szaloną sensację. Czegoś podobnego nie widziano tam jeszcze od czasu stworzenia miasta.

Następnego dnia młodym sportowcem zainteresował się sam

Imam Jemenu Yechia. Dał mu eskortę wojskową i kazał sobie pokazać jak to wygląda jazda na nartach. Niezmierne też było zdumienie młodego sportowca, gdy zgłosił się do niego najmłodszy 14-letni syn Imama prosząc o nauczanie jazdy na nartach. Jak wiadać przykład jest zaraźliwy.

Historia ta jest tym bardziej charakterystyczna, jeżeli weźmie się pod uwagę, że Imam Yachia, jest chyba najbardziej konserwatywnym władcą na świecie, nie znającym żadnych nowości, znanych już w Europie czy Azji. Doprowadził do tego, że gdy dziś w Europie każdy prawie jeździ na nartach, w stolicy Jemenu po raz pierwszy w ogóle zobaczono jak narty wyglądają.

Niemiecki statek zagłowy, na którym urządzono szkołę organizacji młodzieży t. zw. „Hitlerjugend”, szkolonej w służbie morskiej.



Kobra na stole sędziego

Sztuka fakirow indyjskich

Władze angielskie w Indiach wypowiedziały nieubłaganą walkę w nabieraniu naiwnych Europejczyków przez fakirow na różne „cudowne” sztuki. Na tym tle w jednym z sądów angielskich w Indiach miał miejsce niedawno za bawny wypadek.

Przed sądem stanął miejscowy fakir oskarżony o wyłudzenie pieniędzy przy pomocy różnych fałszywych sztuczek. Oskarżony z uporem zapewniał sędziego o swej niewinności. Zniecierpliwiony sędzia Temidy zawałał w końcu: Więc daj wreszcie dowód twej

niewinności! Dobrze! odparł fakir i usiadł na ziemi ze skrzyżowanymi nogami. Sędzia i asystenci z zaciekawieniem wpatrywali się w tajemnicze gesty jego rąk i wysłuchiwali się pilnie w jego zaklęcia. Nagle — na stole sędziowskim, tuż naprzeciw przewodniczącego pojawiła się kobra, groźnie wyprostowana i magnetycznym wzrokiem wpatrzona w sędziego, który nie śmiał ruszyć się na swym krześle, w obawie, by wąż nie rzucił się na niego.

W pewnej chwili, obecni na rozprawie policjanci doskoczyli do stołu i zaczęli węża siekać szabłami. Z nagromadzonego na stole stosu akt poszedł pył, dokoła fruwały kartki posiekanych na drobne części papierków. Na sali powstało zamieszanie, które wykorzystał fakir i zniknął. A wąż? Co się z nim stało niewiadomo? Dość, że mimo najstaranniejszych poszukiwań nie znaleziono ani kawałka rozsiekanej z taką pasją kobry. Widocznie rozsiekanie ją na mak. Albo też wąż był złudą wyczarowaną przez fakirow. Tak przypuszcza sam sędzia, który po tym wypadku wniosł podanie o przeniesienie go do Anglii.

Pojedynki w Niemczech zostały dozwolone

Związek narodo - socjalistycznych studentów ogłosił komunikat, w którym podaje do wiadomości członków, że wkrótce ukaże się dekret rządowy, zezwalający na rozstrzygnięcie zatargów honorowych z bronią w ręku. Jest to konsekwencja słów Hitlera, który oświadczył, że zniewaga uczyniona Niemcowi, może być tylko krwią zmyta.

Zakochana aktorka

uprowadziła swego wybranego

Znane są w dziejach wypadki porwania kobiety przez mężczyznę. Robili to dżicy, robili także starożytni. Porywali piękne damy średniowieczni rycerze. A zresztą wypadki takie zdarzają się nawet dziś. Lecz nie było zdaje się jeszcze wypadku, aby kobieta wykradła swego ukochanego. Miało to miejsce przed paru tygodniami w Buenos Aires. On ma 19 lat, jest studentem i nazywa się Alfredo Sotoba. Ona ma 18 lat, jest aktorką, nazywa się Anna Tarajuna i jest ulubienicą argentyńskiej publiczności. Pokochał się wzajemnie bardzo, ale rodzice studenta nie chcieli się zgodzić na małżeństwo. Wówczas Anna Tarajuna wyjechała z Buenos Aires, przenosząc się do innego miasta,

aby zapomnieć ukochanego. Młody Sotoba również sądził, że rozłąka wyleczy go z beznadziejnej miłości. Ale miłość była silniejsza od ich woli. Anna przekonała się, że nie jest w stanie żyć bez ukochanego.

Pewnego dnia Alfredo Sotoba znikł z domu i już nie wrócił. Przerażeni rodzice zawiadomili policję i dali ogłoszenia do czasopism. Po 14 dniach dostali oni list od swego syna, który donosił, że narzeczona zabrała go w nocy swym autem i że jest z tego bardzo zadowolony. Do domu wykradziony zgodził się wrócić tylko wtedy, jeżeli rodzice zgodzą się na małżeństwo młodej pary. Oczywiście rodzice nie mając innego wyjścia, wyrazili zgodę. (b. g.)

IACEK BRZEZINA

44)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedostaje się z Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślazł za nim G. P. U. wysłał swoich wywiadowców: żyda Einhorna, „Wanie” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradając się uzbrojone grupy wpadają w zasadzkę, z której żywcem uchodzi tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie nożowice: świętę przybyłego do Teheranu A-glika (redkiego Downinga i Rosjanke, Sonię Nikolewską, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w łańcuchu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

Wania nie nie odpowiedział, tylko drżącą ręką nalał wódkę, rozlewając na obrus większość płynu. Myślał, że pozbył się już trawiących go wyrzutów sumienia, a tymczasem przekonał się, że potrafią one wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

— Przecież nie ja ich zabiłem! — wykrzyknął wściekle. — Ręce mam czyste. Krew ludzka nie splamiła ich dotychczas!

— To właśnie źle, towarzyszu. Nie mielibyście wyrzutów sumienia. — Einhorn obejrzał swoje starannie utrzymane ręce. — Na moich też krwi nie znać, mimo że... — machnął znacząco ręką.

— Dajcie spokój, towarzyszu Einhorn, wracamy do spraw ważniejszych. Niech już Wania zrobi z tym Achmedem, co będzie uważał za stosowne. Ma wolną rękę pod tym względem.

— Dobrze! — zgodził się Einhorn. — Główną sprawą obecnie nas obchodzącą jest projektowana akcja angielska na Turkiestan. Chęć podburzyć tamtejsze plemiona, rzucić znowu z gór na Merw i Ferganę bandy baszmaczów, *) wywołać rewolucję, która by ogarnęła również cały Turkiestan i Kaukaz i, według marzeń panów z Londynu, później całą Rosję. Ściśle się wyrażam, towarzyszu nr. 103?

— W zupełności!

— Świetnie! Chodzi więc o to, by całą tę akcję zdusić w samym zarodku. Good będzie się już pilnował i nie da się nabrać tak, jak z tą wyprawą na Baku. Nie możemy dopuścić do jakiegokolwiek rozpoczęcia działania z jego strony. Nie możemy dopuścić, by w ogóle do Meszedu lub dalej wyjechał.

— Jak chcecie, towarzyszu, to zrobicie? Czy przez osobistą perswazję?

— Proszę nie ironizować. Wiem, że żadna perswazja, tym bardziej moja, na decyzję Gooda nie wpłynie. Będzie się starał ściśle wykonywać rozkazy londyńskie.

— Więc co zrobimy?

— Dostaniemy ptaszkę w swoje ręce!

*) Baszmacz — rozbójnik. W tym wypadku powstaniec turkmeński, których małe oddziały skryły się przed bolszewikami w niedostępnych górach

— Czy nie uważacie, towarzyszu, że lepiej było by, gdyby Good został w Persji? Znamy go, znamy jego kroki — wygodnie jest w ten sposób pracować. Na jego miejsce przysłaż kogoś innego, nieznanego nam, i co będzie wtedy?

Einhorn zaśmiał się cicho.

— O tym powiem za chwilę. Cała sprawa jest już ułożona. Obecnie obchodzi nas tylko pytanie — w jaki sposób dostać Gooda w nasze ręce?

— Jedzie za dwa dni na polowanie do Mazenderanu, do majątku Husseina Zade — wtargnął znacząco Wania.

— Właśnie na tym polega mój plan. Podczas polowania musimy go złapać. Łódź będzie stała w pogotowiu i odwiezie go natychmiast na statek. Prędzej, niż przypuszczał, znajdzie się w Baku! Co wy na to, towarzysze?

— Jeżeli chodzi o moje zdanie — odezwał się towarzysz nr. 103 — to uważam, że lepiej Gooda zostawić w spokoju. Plan wam się nie uda i pogorszyście tylko sytuację.

— Nie uda się? Żartujecie chyba, towarzyszu. Wszystko będzie funkcjonować jak w zegarku! Moja w tym głowa, a ja nigdy nie chybiam!

— Jak towarzyszu Einhorn uważa. Każdy może chybić, a najniebezpieczniej jest, gdy się chybi do odyńca. Powinniście o tym pamiętać.

— Dziękuję za przestrogi, lecz Gooda za odyńca nie uważam. Jest najwyżej warchlakiem, jeżeli nie zwykłym cieleciem.

Towarzysz nr. 103 wzruszył ramionami.

— Przystępujemy do sprawy, kto będzie następcą Gooda.

— Spieszno wam, towarzyszu, pozbyć się towarzysza nr. 103 z Persji, a mnie związać z powrotem pod swoją władzę! — mruknął z nad kieliszka Wania.

[D. c. n.]